



BISZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr 10.

Rok 1922. WARSZAWA, 4 Marca

Rok LV

KRZYŻ TWÓJ I RÓŻA.

Wybiegłem w morza daleko, daleko,
pozostał w pustce mój rodzinny brzeg,
i gaj błękitny nad letejską rzeką
i sęp odźwierny, co mej bramy strzegł.

Wybiegłem w morza, zmierzyć się z gwiazdami,
rozsypanemi w pustce wiecznych dróg
- i jeden tylko w mrokach był nad nami
wszystkowiedzący, wszechobecny Bóg...

A takie proste przecież są te drogi
i tak wyraźny jasnej ścieżki ślad,
rozgraniczony echem czarnej trwogi
od moich dawnych, roztrwonionych lat...

Rwie moje serce żelazo, żelazo -
i nie masz miejsca na migotne łzy -
a choć mi serce drży przed krwawą skazą,
pytam się jeszcze - Chrystusie, gdzieś TY?

Tysiące mil przebrnąłeś jesieniami,
skradając się, by osiąść Boży dar -
Pójdź, rękę daj - czy byłś sercem z nami.
(Taki tu był, co już za życia zmarł...)

Tysiące mil napróżność tu wędrował,
jeżeli PAN nie spojrzał na cię jeszcze,
jeżeli twój dom od dachów aż do pował
od gromów złych jak grób się porysował.

i jeśli twarz ziemistą masz i czarną,
a biedzisz się, żeś przelał krew ofiarną...

Wydarłeś dawno z mojej ludzkiej piersi
krzyż Twój i różę, o mych ojców Boże -
(w Twojej służbie kiedyś MY byliśmy pierwsi -
- stalowy pancerz i klasztorne łoża...)

Zranieś w sercu mojem to żyjące
i raz na zawsze ślepe miłosierdzie,
w mgłę odepchnąłeś gwiazdy spadające
uplotneś z grzechów szubieniczne żerdzie...

Gdzież się dziś wreszcie w pustce ostać mogę,
w jakiej przystani okręt mój ostawić,
i pójść, jak pielgrzym, na krzyżową drogę,
ratować duszę i me serce zbawić...

A tu zamknięta MIŁOSIERDZIU memu
w życie wiodąca, życiodajna ścieżka,
na roścież wrota otworzone zfemu
i opuszczony gród, gdzie PROROK mieszka...

Na wielkiej górze, gdzie nikt nie był jeszcze
namiot rozbiję, na strzępy podarty,
i oczekiwać będę, oczekiwać
na zmianę warty...

...Wędrowcze mój - przeszedłeś tysiąc mil -
na okręt wsiądnij i popłynij do przystani,
jak syna cię powita brzeg Belle Isle...

Śpiewałeś wciąż, trzymając łodzi ster
że MARZA jest twa wiekiusta pani -
więc pomódł się w kościele Maria Ker...

Jeśli mnie znasz, to w samo serce strzel,
gdyż strzała twa mej piersi nie porani,
... chyba, że cię przystali obfakani
miłością Bożą mnichowie z Ploërmel...

O jasnym Bogu śpiewałem legendę,
wiedząc, że kiedyś przed tron mnie powoła -
ja jeden tylko w onczas wiedzieć będę,
gdzie się zaczyna KWADRATURA KOŁA...
Bóg moje tęcze odda mi z nawrotem,
za złote słońce płacąc martwym złotem...

EDWARD LIGOCKI.

KOBIETA W ŻYCIU POLITYCZNYM.

Nadanie praw wyborczych kobietom jest arytmetycznie największym krokiem na drodze demokratyzacji politycznej, jaki kiedykolwiek uczyniono. Poprzednie reformy powiększały koło obywateli pełnego prawa wielokrotnie — rozszerzając je na coraz to liczniejsze warstwy społeczne — ta podwoiła ilość wyborców t. zw. powszechnego głosowania, czyli dała nowych głosów tyle, ile cały rozwój poprzedzający. Zachodzi pytanie, jaki ten nowy czynnik wywrze wpływ na bieg spraw publicznych.

Są tacy, którzy nie wróżą żadnych zmian, którzy całej tej masie nowych wyborców odmawiają znaczenia czynnika politycznego. Powiadają, że polityka, to walka sprzecznych interesów społecznych, a kobiety dzielą się równomiernie pomiędzy poszczególne warstwy i dlatego ich udział w głosowaniu nie będzie miał żadnego znaczenia. Kobiety z rodzin ziemiańskich czy chłopskich głosować będą za agrarjuszami, kobiety — robotnice i żony robotników — za posłami robotniczymi itd. Oczywiście, że należy się spodziewać rychlejszego równouprawnienia kobiet we wszystkich dziedzinach życia, niżby to było bez tej reformy, ale to równouprawnienie i takby nastąpiło w najbliższym czasie.

Inni powiadają, że głosowanie kobiet prowadzi do przewagi żywiołów skrajnych tak z prawicy jak z lewicy, jako że kobiety mają mniej umiaru od mężczyzn i więcej skłonności do skrajnych sądów, przyczynią się tedy do wyjaskrawienia położenia, nie naruszają jednak dotychczasowego stosunku sił.

Nie sądzę, żeby te zapowiedzi były trafne, mimo że zdają się znajdować potwierdzenie w niedługim zresztą doświadczeniu krajów, które dawniej wprowadziły głosowanie kobiet, i mimo że w naszych wyborach powszechnych udział kobiet nie zaznaczył się bodaj niczem, bo nawet tych paru posełków, jakie zostały wybrane, nie można uważać za powołane głosami kobiet, bowiem nie wybrano osób, któreby brały szczególny udział w ruchu kobiecym albo działały specjalnie wśród kobiet.

Polityka nie jest zmaganiem się wyłączenie sił predestynowanych — na prawicę — lewicę i dalsze podziały politycznego teatru. Gdyby tak było, nie byłoby walk i niepewności, jeno poprostu panowanie warstwy, posiadającej absolutną większość, a mało zmiennych przymierzy tam gdzie żadna warstwa takiej większości nie posiada. Nad morzem interesów osobistych i nad falami interesów klasowych, zawodowych itp. unoszą się przecież potężne tchnienia ideałów, kierujące ku dobru powszechnemu narodu i ludzkości, a na pomoc spieszy im nieraz z głębin poczucie wyższego interesu skłóconych mas — spojonych w państwo i będących częścią nierozłączną cywilizowanego świata.

Poza siłami elementarnymi, dążącymi w kierunku zgóry określonym: „jaknaj-

więcej dla mnie przez moją grupę, jaknajmniej dla innych“: — wąż w polityce wiele i uczucia, zdolne pechnąć do poświęcenia, i rozum, który rozstrzyga o tem, co prawdziwe na bliższą, a co na dalszą metę i co prowadzi do celu, a co na manowce.

To też podobnie jak w czasach, kiedy sami mężczyźni posiadali prawa obywatelskie, tak i teraz nietylko interesy grup społecznych, ale i twórcza wola jednostek, wyzwolonych z pęt przynależności klasowej stanowią i stanowiąc będą o przewadze jednych ugrupowań politycznych nad innymi.

Im mniej kobiet powiększy mechanicznie szeregi tych, co głosują w myśl ciasnych i krótkowzrocznych wskazań interesu stadka społecznego, do którego należą, a im więcej będzie się starało stanąć na stanowisku ogólnobywatelskim, tem lepiej dla sprawy publicznej.

Aby tak było, trzeba, żeby te tłumy nowych obywateli, a przynajmniej jednostki i grupy powołane do kierownictwa — uświadomiły sobie parę prawd, niestety, i wśród dotychczasowych obywateli — mało rozpowszeczniionych.

Więc przedewszystkiem, że udział w polityce a przynależność do jakiegokolwiek partji, to bynajmniej nie wszystko jedno. Dla bardzo wielu sama przynależność jest zrzuceniem kłopotu z głowy. „Są przywódcy, to niech myślą i postanawiają, a ja zrobię, jak uchwałą“. Rozwój stronnictwa na takim podłożu nietylko nie jest rozwojem życia politycznego, ale je hamuje i wypacza. Kto nie bierze udziału w roztrząsaniu spraw publicznych i w ich rozstrzyganiu w łonie stronnictwa — lepiej żeby do niego nie należał. Do życia stronnictwa nic nie wnosi, a w chwilach ważnych jest skrepowany solidarnością partyjną.

Stronnictwo powinno być grupą wspólnie decydującą i solidarnie oddziałyującą na ogół. Nie jest w interesie narodu, żeby był cały rozparcelowany pomiędzy stronnictwa, ale żeby te stronnictwa były zmuszone nieustannie zdobywać i utrzymywać przychylność ogółu dla swoich zamierzeń.

Natomiast czy kto należy do stronnictwa, czy nie — jeżeli chce spełnić należycie obywatelski obowiązek wyborcy i uczestnika opinji publicznej — powinien wiedzieć, co się dzieje w polityce i według tego kształtować zdanie swoje o stronnictwach i osobach władzę dzierżących lub dążących do niej.

Pamiętać tylko trzeba, że polityka nie zaczyna się i nie kończy na walce międzypartyjnej. Jest rzeczą nad wyraz smutną, że u nas polityka, to zwycięstwo X-a nad Y-iem, to przyłapanie Z-a na nadużyciu, czy jego przeciwnika na nietakcie.

Polityka, to kierowanie sprawami publicznymi, a zainteresowanie polityką, to ciekawość, jakie są zagadnienia chwili i jakie rozwiązania są zamierzone, a niekto stanie u steru. Oczywiście, że człowiek, który już nieraz zabierał głos w po-

lityce i wcielał swoje zamierzenia w czyn, do pewnego stopnia — jak to mówią — starczy za program: dlatego jest popierany, lub zwalczany jako dobry lub zły polityk, a więc — że tak powiem dla osoby swojej, bo znany jest i jego program i jego zdolności rządzenia, albo przeciwnie — ludzie nie wierzą, aby umiał wykonać to, co trafnie proponuje. Ale już zwłaszcza w naszym państwie, gdzie jest tak mało ludzi, którzy mieli sposobność wykazać zdolności twórcze w państwie niepodległym — nieskończenie ważniejsze jest baczyć nie na to, co kto ma robić, ale co jest do zrobienia i co się w tej chwili wykonywa.

Nie ośmieliłbym się pisać takich ogólników, gdyby nie fakt, że u nas padają i wnoszą się całe gabinety ministerjalne, a nikt poza ścisłym kołem, uczestniczącym w intrygach międzypartyjnych nie umie powiedzieć, dlaczego. Niech sobie przypomni każdy czytelnik, mający pretensję, że nie są mu obce najważniejsze sprawy — jaka była przyczyna pierwszego, drugiego — czy ostatniego przesilenia ministerjalnego! I nic dziwnego, bo w czasie, kiedy owe gabinety stały u steru, ogół bardzo mało wiedział, co robiły. Natomiast pełno u nas gwaru o tem, jaki kto jest. Nie co zrobił, ani co chce zrobić w polityce, ale jaki jest w sobie, komu sprzyja skrycie wbrew postępowaniu całego życia, do czego zmierzają wbrew wynikom całej swojej pracy. I nie jest to bynajmniej pogłębienie psychologiczne studjum o osobie — jeno insynuacja i plotka, a więc wszystko jedno, czy trafna, czy z palca wyssana.

A teraz proszę spojrzeć na nasze zebrańia polityczne i na nasze pisma nawet. Ile jest w nich wiadomości politycznych? Jeżeli chodzi o takie, które mają znaczenie w bieżących sporach międzypolitycznych — znajdziemy je. Jeżeli chodzi o takie, które mają znaczenie w bieżących sporach międzypartyjnych — znajdziemy je. Jeżeli chodzi o takie, które mają zasadnicze znaczenie społeczne — znajdziemy je, ale już niedostateczne, bo tylko o tyle, o ile to lub owo rozwiązanie da przewagę tej lub owej partji. Ale wiadomości o tem, co stanowi o życiu państwa i społeczeństwa — o warunkach przymierzy i o traktatach w polityce międzynarodowej, o skarbach, których nam Rosja nie chce wydać, choć się zobowiązała, o sumach, które mamy płacić na poczet odszkodowań austriackich, o szkołach dla mniejszości narodowej, o skupie Niemców na Zachodzie, o osadnictwie na Wschodzie — ile się u nas mówi, a nawet kto o tem wie, dopóki nie stanie się coś jaskrawego i nie zwróci na chwilę uwagi publicznej na taki nieznan punkt naszej polityki.

Wynik jest taki, że przy całej demokratyczności naszego prawa politycznego — rządzeni jesteśmy nietylko nie parlamentarnie, ale biurokratycznie — co każdy baczniejszy widz naszego życia niewątpliwie potwierdzi.

Słowem, wyborca, który nie chce być owem „mięsem wyborczem“, — popychanem do ruiny w ostatniej chwili przez agitatorów pokrzykiem „hańba“, czy „cześć“ i stękiem anegdot o osobach — powinien wiedzieć, jakie sprawy ważne są na porządku dziennym, a potem, jak je kto zamierza rozwiązać. Ten zaś, kto chce obywatelowi pomóc w wykonaniu obowiązków, więc

przedewszystkiem publicysta — powinien mu dawać taki właśnie rzeczowy materiał, tak aby obywatel był w toku spraw.

Wtedy, gdy przyjdzie do wyborów — listy wyborcze nie będą się składały z przynęty na pierwszym miejscu, z parade-bauerów i parade-schusterów i ogona partyjników, zasłużonych tylko około własnej organizacji, ale z ludzi, o których będzie musiało

być wiadome, co dla Rzeczy zrobili i jakie stanowisko zajmują w żywotnych sprawach publicznych. Bowiem wyborca będzie sobie dobierał posłów do swoich własnych pragnień politycznych.

Inteligentna kobieta polska — nie powiększając partyjnego rozgwaru — może sobie zdobyć w polityce wydatny i dodatni udział.

J. Siem.

IDEAŁY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO.

(DOKOŃCZENIE).

III.

Gdy chodzi o racjonalne traktowanie sprawy kultury cielesnej i wychowania fizycznego, pozostaliśmy w Polsce znacznie w tyle poza innymi narodami. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego państwa zaborcze, które zdawały sobie dokładnie sprawę, że rozwój fizyczny naszej młodzieży — to pierwszy warunek siły odpornej narodu.

Tymczasem w innych krajach oddawna uznawano znaczenie kształcenia cielesnego, które stało się obecnie pierwszorzędnym czynnikiem wychowawczym. I obecnie warto się zastanowić, jakie są właściwości poszczególnych systemów ćwiczeń cielesnych i jakie metody, używane przez obcych, mogą być przez nas z największym pożytkiem stosowane.

Panujący u nas w ciągu pewnego okresu czasu *system niemiecki*, polegający przeważnie na ćwiczeniach atletycznych i wykonywaniu sztuk akrobatycznych na karkołomnych przyrządach, został obecnie uznany za szkodliwy i sprzeczny z zasadami higieny, i przyrządy niemieckie, jak kółka, trapez i drażki powinny być usunięte z sal gimnastycznych.

Jedynie racjonalną z punktu widzenia zdrowotnego jest *metoda szwedzka*, która opiera się na ścisłych podstawach fizjologicznych. Nie siła, lecz zdrowie jest zasadniczym dążeniem systemu Linga, który stał się dziś podstawą wychowania fizycznego, przyjętą przez wszystkie kraje.

Poza gimnastyką właściwą, która stanowi poniekąd gramatykę wychowania fizycznego, niektóre kraje wysunęły na plan pierwszy *metodę praktyczną*, która polega na stosowaniu gier ruchowych, odpowiednich zwłaszcza dla dzieci oraz wszelkiego rodzaju sportów i wycieczek, korzystnych zwłaszcza dla starszej młodzieży. Na grach ruchowych oparte zostało wychowanie fizyczne w Belgji i w Anglji.

Co się tyczy *gimnastyki rytmicznej* Dalcroze'a, to należy podnieść jej znaczenie pod względem estetycznym i muzycznym, co czyni tę metodę odpowiednią zwłaszcza dla płci żeńskiej, jednak na rytmice, która nie jest gimnastyką właściwą, nie można się ograniczyć i należy poza nią zawsze stosować metodę szwedzką w kształceniu cielesnym młodzieży.

Zdaniem naszym, sprawa wychowania fizycznego najbardziej prawidłowo została

ujęta we Francji, gdzie wprowadzono metodę eklektyczną, a mianowicie przyjęta tu została jako podstawa metoda szwedzka, z jaknajszerszym uwzględnieniem gier i zabaw ruchowych według wzorów angielskich. Łącząc ćwiczenia, które zapewniają organizmowi prawidłowy rozwój, z temi ćwiczeniami, które kształcą pierwiastki duchowe oraz przygotowują do życia społecznego, dąży się w ten sposób do osiągnięcia tych *ideałów wychowawczych*, które przejrzyście ujął Demeny, mówiąc, że pełny rozwój człowieka wymaga wyrobienia czterech czynników: higienicznego — zdrowia, estetycznego — piękna, ekonomicznego — sprawności i moralnego — męstwa. W tym właśnie kierunku winno podążać wychowanie fizyczne w Polsce, tak bliskiej Francji pod względem duchowym.

* * *

I my jednak mamy tradycję w swojej historii. W Polsce zawsze panował duch rycerski i znane było oddawna zamiłowanie do turniejów, szermierki i zawodów sportowych. Mamy w tradycji zaniedbane dziś gry pięści i palanta, a ulubionym sportem staropolskich czasów była jazda konna i polowanie oraz walka na palcaty, zasługująca dziś na wskrzeszenie z wielu względów. Pozwolę sobie tu przytoczyć ustęp z pracy Dr. Dolińskiego „Jak u nas chowano dzieci“:

„Dawniej chłopak wyglądał, jak ćwik, czerstwy i rumiany — pełen życia i humoru. Przyjechał na święta, dalej na szkapę — choćby na oklep, dalej strzelbinę w garść i po szuwarach, błotach wócił się od świtu do nocy. Zabił zwierzyńcę, nie zabił, ale potem jadł, aż się uszy trzęsły, spał, niby kamień, opalił się, jak cygan, obdarł, niby dziad i rożniósłszy w kawałki ze dwie pary juchtowych butów — wracał do szkoły z kwaśną miną, bo mu konik i fuzyjka pachniały więcej, niż tak zwana przez Reja zdechła skóra, — ale wracał zdrowy i wesół do pracy. I dziewczęta bywały u nas, jak rzepy... A dziś nieforemne słowa greckie i dobry akcent stanowią alfę i omegę ludzkiej doskonałości... I nie dziw, że na młodem obliczu rzadko dziś pogoda i wesele gości, że nie słychać tego szczerego, srebrnego śmiechu, co z głębi młodej piersi wybucha, — a cień pesymizmu i zwątpienia rzuca mrok nawet na młode oczy...“

Podobne refleksje wypowiedziała przed kilkunastu laty Helena Prawdzic-Kuczalska w sprawie *fizycznego wychowania kobiet*, które zostało u nas w znacznym stopniu zaniedbane. Autorka ubolewa nad naszymi dziewczętami, „które podobnie, jak ko-

biety francuskie znają tylko spacer krokiem miarowym, w strojnej sukience, obok matki lub nauczycielki i prócz zmęczenia, nudy, a co gorsza, zadatków próżności i pustoty — żadnej z niej korzyści nie odnoszą“ i jednocześnie opisuje tryb życia angielskich i kobiet szwedzkich, u których zamiłowanie do sportów i gier ruchowych dochodzi do ogromnych rozmiarów. Znaczenie kultury cielesnej wśród kobiet nie jest u nas w należyty stopniu podkreślone, a wszakże jasnym jest, że „kobieta musi być silną i zdrową, aby istoty, którym daje życie były zdrowe i silne“.

Wychowanie fizyczne kobiety to zadanie ważniejsze, niż wychowanie fizyczne mężczyzny. „Mężczyzna bowiem wskutek wychowania, usposobienia, trybu zajęć swoich sam się rozwija fizycznie, — kobietę zaś wszystko krępuje w jej naturalnym i swobodnym rozwoju: usposobienie, wychowanie, rodzaj zajęć, fałszywe pojęcie przyzwoitości i estetyki“. Jakże szkodliwym jest to fałszywe pojęcie o wdzięku kobiety, panujące u nas, gdy często uważa się za urok — pochylenie ramion i smutny uśmiech na wątlej twarzyczce, i jak traci nasza kobieta wobec np. kobiet szwedzkich, które tak imponują sprężystością chodu, gibką postawą i zahartowaniem fizycznym. Powinniśmy to sobie za przykładem innych narodów uświadomić, że kształcenie fizyczne kobiety to jeden z zadatków zdrowia i siły narodu.

* * *

Więc mamy przed sobą linje wytyczne zarówno we wzorach obcych, jak we własnej tradycji, widzimy cel i ideały wychowawcze, do których dążyć powinniśmy, organizując wychowanie fizyczne młodzieży i szerząc kulturę cielesną wśród ogółu. Pamiętając o tem, że przez kształcenie fizyczne rozwinąć możemy nie tylko zalety naszego ustroju cielesnego, lecz i cnoty natury etycznej, stosować się będziemy w ten sposób do zasady, przekazanej nam w dosadnych słowach, które wypowiedział przed stu laty Jędrzej Sniadecki:

„Ten tylko doskonałym nazwać się może, kto w czerstwie i kształtnem ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności — społeczeństwu, w którym żyje, przydatne.“

Dr. T. Jaroszyński.

JULJA KISIELEWSKA (J. OKSZA).

Z KONARSKICH ZOFJA BUKOWIECKA.

Lata dziecięce spędziła Zofja Konarska pod okiem kochającej matki, która niestety wcześniej osierociła ośmioro nieletnich dzieci. Edukacją dziewcząt zajmowały się nauczycielki mało sumienne i niezbyt wykształcone, zmieniające się często, tak, że całe bardzo poważne wykształcenie humanistyczne, jakie posiadała w dojrzałym wieku zawdzięczała pani Bukowiecka osobistej wyteżonej pracy i obszernej lekturze. Nadzwyczaj gorący udział brała dorastająca dziewczyna w pracy oświatowej i manifestacyjnej, poprzedzającej powstanie styczniowe. Od 15 roku życia uczyła dzieci wiejskie, przejmowała się wypadkami życia politycznego i społecznego bardzo żywo, miała kontakt z obozem „białych“, oraz z prądem reprezentowanym w Paryżu przez Klaczkę i Kalinkę, a także docierały do niej hasła, głoszone przez „czerwonych“—przyszłych organizatorów powstania. Z ideami pierwszych spotykała się w domu państwa Hemplów—drugich przedstawicielem był w tamtej okolicy delegat komitetu centralnego gorący i wymowny Ignacy Maciejowski, późniejszy powieściopisarz znany pod pseudonimem Sewera. Oba te wpływy ścierały się w duszy młodej dziewczyny, kształtując w niej ten typ patriotyzmu, który umie się wznieść ponad zawiści partyjne, a ocenia trafnym instynktem i umie uszanować w każdym człowieku pewnej miary szczerą i zaność jego przekonań. Podczas powstania przebywała Zofja Konarska wraz z niezamężnymi siostrami zrazu w klasztorze Benedyktynki w Sandomierzu, a następnie u starszej siostry Piaseckiej w Tułkowicach, gdzie pod koniec powstania ukrywał się generał Hauke-Bossak, którego postać obie siostry zachowały gorąco w pamięci. Piasecka wywiozła generała szczęśliwie przez granicę do Galicji. Walki w Sandomierskiem, oraz ideje powstania wywarły niezmiernie głębokie wrażenie na duchowej fizjonomji wielkiej patriotki. W roku 1864 poznała przyszłego swego męża dr. Ludwika Bukowieckiego, który przybył z Poznańskiego, aby pełnić w powstaniu obowiązki lekarza obozowego i bić się w oddziale Langiewicza. Szczęśliwie zdołał uniknąć podejrzania władz i osiedlił się jako lekarz w Opatowie. Ślub odbył się na jesieni 1865 r. Prawdziwe szczęście rodzinne w pożyciu z człowiekiem o wybitnych zaletach umysłu i serca, którego praca społeczna szła po linii szlacheckich ideałów tego pokolenia—przerwała w cztery lata okropna katastrofa. Doktor Bukowiecki zaraził się przy łożu chorego tyfsem i zmarł w młodym wieku, osierocając ukochaną żonę i dwuletniego syna. Straszny ten cios połączony był i ze zmianą warunków materialnych; mając zbyt szczupłe fundusze, aby się z nich utrzymać i łożyć na edukację syna, musiała pani Bukowiecka zająć się pracą, a jedyna droga, jaką

narazie miała przed sobą, była to praca wychowawcza nad dziećmi z rodziny. Była więc przez pewien czas nauczycielką u ciotki na wsi, następnie zamieszkała u owdowiełej swej siostry i uczyła jej dzieci, wreszcie przeniosła się do Radomia, gdzie syn jej chodził do gimnazjum, a razem z nim kilku chłopców z rodziny wychowywało się pod jej okiem. Już wtedy dawała lekcje historii, literatury polskiej w „komplecie dziewcząt.“ Niezmiernie poważne prace w kierunku samokształcenia doprowadziły ją do nabycia niepospolitej wiedzy z tych dziedzin, do pogłębienia umysłu i rozszerzenia jego horyzontów. W roku 1885, gdy syn jej zapisał się na uniwersytet, pani Bukowiecka zamieszkała w Warszawie, a zaznajomiwszy się z redaktorką „Wieczorów rodzinnych“ — p. M. Zaleską zaczęła pracę literacką w tem piśmie dla dzieci i młodzieży, które tak wielki i zbawienny wpływ wywarło na całą naszą generację. Zaczęła od tłumaczeń i przeróbek, brała też żywy udział w pracy redakcyjnej.

Przerobiła przesłannice dla młodzieży jedną z najpiękniejszych powieści Ebersa p. t. „Bohater tebański“, z entuzjazmem przyjętą przez czytelników. „Wieczory“ stały się niebawem ogniskiem, łączącym polskie dzieci od brzegów Amuru, do Warty i Noteci — Sanu i Dniestru. A stało się to za pośrednictwem „Jaskółki“ do której młodzi czytelnicy pisywali serdeczne listy, wymieniając także pomiędzy sobą liściki, gościnnie zamieszczane w „Wieczorach“.

Ile ta przedziwna polityka kobieca „Jaskółki“ ocalała serc dla polskości w czasie najstraszniejszego ucisku cenzury — niech nam powiedzą roczniki ówczesne „Wieczorów“. Władzio i Zosia z Władystawostoku piszą do „Jaskółki“ różne ciekawe rzeczy o swoim pobycie nad granicą Chin, a ona donosi im o wszystkim, co zostało w ojczyźnie — w sposób tak subtelny i niedostrzegalny dla oka wrogiego cenzora, a tak silny i dojmujący dla serca polskiego dziecka. Niezabudka z nad Warty i Fiołek, z doliny Prądnika spieszą nawiązać listowną znajomość z Syberyjskim grono-stajem i Kaukazką kozicą, „Wieczory“ docierają do najdalszych zakątków imperjum, a zarazem czytowane są przez dzieci i wnuków emigrantów. Wywiązuje się siłą faktu, podświadomie, niesłychanie realne i mocne poczucie wszech polskiej obecności, następuje żywa, pełna niespodzianek i coraz rosnącego interesu, wymiana myśli, uczuć, a choćby adresów i pseudonimów. To wszystko ma wymowę szalenie intensywną w dziecięcym wieku.

„Jaskółką“ była pani Bukowiecka. Ona to z tak lekceważonej gdzieindziej rubryki, jak „odpowiedzi od redakcji“ zrobiła arcydzieło myśli pedagogicznej, rzecz o niesłychanym znaczeniu narodowym i wychowawczem. Ale też włożyła w ten dział olbrzymi nakład pracy, systemu, intelligen-

cji i serca. Każdy z czytelników miał swoje conto w zeszytach, do którego p. Bukowiecka wpisywała treść otrzymanego listu, oraz udzielonej odpowiedzi. Bywali korespondenci tak wytrwali i przywiązani do Jaskółki, że, nawiązawszy korespondencję we wczesnym dzieciństwie, prowadzili ją do wieku dojrzałego, przyjeżdżali do Warszawy poznać swą przyjaciółkę i doradczynię — wywiązywała się znajomość osobista i gorące stosunki wdzięczności na całe życie z jednej — troskliwej pieczy duchowej z drugiej strony.

Właściwa jednak działalność literacka pani Bukowieckiej rozpoczęła się dość późno, po roku 1891, gdy „Jaskółka“ opuściła Warszawę i przeniosła się wraz z synem do Dąbrowy Górniczej, gdzie p. Bukowiecki rozpoczął zawód adwokacki, jako radca prawny jednej z kopalni tamtejszych. Pani Bukowiecka znała już życie małych miast prowincjonalnych: ukochany przez nią w młodości Sandomierz, później Opatów i Radom zostały w jej wspomnieniach wrażenie raczej dodatnie — wszędzie bowiem jej żywy umysł wynaleźć miał coś zajmującego do roboty, a wielka życzliwość dla ludzi dyktowała wyrozumiałość na wady, a podnoszenie zalet w stosunku do bliższych i dalszych z całego otoczenia. W tych małych miastach prowincjonalnych nie nudziła się nigdy i umiała stwarzać w domu swoim atmosferę wysokiego życia kulturalnego i narodowego, która pociągała wszystkie wybitniejsze jednostki w mieście i okolicy. A iluż ludzi głębszych, o prawdziwie bogatym życiu wewnętrznym spotkać można było i w dawniejszych czasach — iluż ich jeszcze i teraz żyje w prowincjonalnych zakątkach! Cała sztuka stwarzania wraz z nimi środowiska życia umysłowego polega na umiejętności skupiania zainteresowań i na dążeniu do promieniowania własnym umysłem, własną duszą. Tę zdolność oddziaływania na ludzi posiadała pani Bukowiecka w bardzo wysokim stopniu i przekazała ją synowi, którego bystry, żywy, wiecznie czynny umysł, świetna inteligencja i bezwzględne oddanie się sprawie narodowej — wytwarzały w granicznej ówczas Dąbrowie z domu państwa Bukowieckich ognisko, pulsujące wewnętrznym życiem na trzy zabory. Z poznańskim bowiem łączyły ich serdeczne stosunki rodzinne, dokładna znajomość pracy oświatowo-kulturalnej, społeczeństwa budzącego się tam do czynnego życia narodowego; niejednokrotnie bowiem pani Bukowiecka z małym jeszcze synkiem przebywała po kilka miesięcy u brata męża, ks. Macieja Bukowieckiego, proboszcza w Węgrówcu, a zawsze utrzymywała przez Niegolewskich żywą wymianę myśli z tymi ludźmi, którzy stwarzali żelazną pracą podstawy skutecznego przeciw pruskiej przemocy oporu.

MIŁOŚĆ.

(DALSZY CIĄG.)

— Cóżto sąsiadka z synkiem nie łaska-
wa do nas?—mówiła Wilkowa, ilekroć spot-
kały się rano na targu.—Teresia ciaste-
czek takich smacznych napięła, czekali-
śmy tej niedzieli.

Wilkowie należeli do miejscowej śmie-
tarki i Michalikowej bardzo pochlebiały te
konfidenjonalne stosunki, jakie łączyły ją
z ich domem, choć nigdy tego po sobie
nie dawała poznać.

— Przyjdziemy— a jakże, a jakże, pa-
miętamy. Jakób bardzo pragnie złożyć
państwu swój szacunek, tylko jeszcze zmę-
czony i niezdrów, trochę niezdrów. Wiado-
mo, byle gdzie mieszkał, jadał, Boże się
zlituj, aż ciężko słuchać, to wszystko te-
raz bokiem wychodzi. A nauką jak go
mordowali— strach pomyśleć, czego on się
tam nie uczył! I Michalikowa kiwała smę-
tnie głową, drżąc jednocześnie na myśl, że
Jakób gotów tak chorować i odpoczywać
całe lato.

Pewnego dnia przy obiedzie zaczęła nie-
śmiało rozmowę o Wilkach:

— Już jeśli nie z innymi, to choć z ni-
mi się zapoznaj; toć my ze starą przyja-
ciółki od serca, choć niedawno, będzie nie
więcej jak cztery lata, jak do nas przyje-
chali— nie godzi się jej jedynaka nie po-
kazać, kiedy się o nim to i owo mówiło...

— To było nie mówić! burknął Jakób.

Matka puściła mimo uszu tę uwagę.

— Takeś się zawziął, czy shardział—my-
ślisz, że u nas to już ludzi sympatycznych
niema, tylko twoje zagraniczne coś wartel
A te może dziesięć razy lepsze, a może
i mądrzejsze!—krzyczała już w zapamiętaniu.

— Przecież powiedziałem, że wyjdę do
gości, to ich sobie, matka, prosz, ale mnie
po nich nie ciągnaj, nie pójdę i już!

— O Jezusie, to przecie panna nie przy-
jdzie pierwsza cię oglądać!

— Jaka znów panna, co mi po pannach?

— Mówiłam ci z dziesięć razy: Teresia
Wilkówna, córka Wilków, już myślisz, że
u nas to wszystkie głupie— poczekaj! Tere-
sia nie gorzej od ciebie edukowana: pen-
sję w Warszawie skończyła i na kursy chce
iść—mówiłam ci przecie— miałbyś do ko-
go gębę otworzyć, pośmiać się, pożartować,
przecie ja ci nie para przez cały dzień— na
śmierć się zanudzisz!—i spoglądała błagalnie
na syna, chodzącego teraz wzdłuż pokoju.

Skwitowawszy bowiem już z takich am-
bicji, jak zapoznanie Jakóba z całą miej-
scową „jenteligencją“ w celu „obtarcia im
nosa“—nie mogła Michalikowa rozstać się
z dawno wykiełkowaną i troskliwie wyho-
dowaną w jej marzeniach myślą. Tem taj-
nem pragnieniem było zbliżenie, a nastę-
pnie połączenie dozgonnym węzłem mał-
żeńskim syna z Teresią. Panna Wilkówna,
był to wogóle tak skończony ideał kobie-
ty, że Michalikowa nie mogłaby już nic
ująć, ani dorzucić—nie zmienić, bo wszy-
stko wydawało jej się skończenie dosko-
nałem.

Mogły wprawdzie zająć różne nieprze-
widziane okoliczności—naprzykład Jakób
mógł przyjechać zakochany, albo nawet
zaręczony, co zwykle mąciło jej piękne
plany i wносиło niepokój w dobre matczy-
ne serce, ale modliła się wtedy gorąco
i wierzyła, że choćby tak było, to jeszcze
nie straconego: alboż to nie stygną najwię-
ksze żary? alboż się ludzie jeszcze od oł-
tarza nie rozchodzą?

I gdyby ktokolwiek powiedział jej, że
taka modlitwa może być grzechem, prze-
żegnałaby się krzyżem świętym i niepo-
miernie zdumiała. Ona, matka, chciała
szczęścia dla swego jedynaka i nie umiała
go w innej, jak w tej formie sobie wyma-
rzyć. Wszystko co robiła, robiła dla nie-
go, w czyn każdy kładąc całe swoje pro-
stacze, szczerze serce, z najlepszą wiarą
w prawotę swych postępów. Jeśliby to
nazwał kto grzechem, przestałaby wie-
rzyć chyba w każdą cnotę. Na szczęście
nie zaszedł ani jeden, ani drugi wypadek,
tak się przynajmniej zdawało Michaliko-
wej, gdy jak można subtelniej i chytrzej
sondowała syna. Wielki ciężar spadł jej
z serca. Teraz chodziło tylko o to, żeby
zwalić ostatnią tamę: zapoznać młodych,
innemi słowy, zmusić Jakóba do złożenia
Wilkom wizyty. Michalikowa ani na chwi-
lę nie wątpiła, że Teresia musi oczarować
Jakóba, bo „choć dużo kobiet po świecie
widział, takiej, jak ta dziewczucha, oprzeć
się trudno!“

A trzeba przyznać, że tych to właśnie
światowych kobiet, o których przeczytała
kiedyś w młodości kilka egzaltowanych ro-
mansów, bała się jak ognia. Każda wy-
dawała jej się jakąś heterą o wyniosłym
spojrzeniu i wyschlęm sercu, czatującą tyl-
ko na takich szlachetnych, dobrych chłop-
ców, jak Jakób—innej roli nie umiała im
przypisać... „Aby usidlić takiego i już“,—
myślała z przestachem. Do tego uczucia
miłości macierzyńskiej, dbającej o zape-
wnienie synowi spokoju w cichem, jasnym
gnieździe rodzinnem, dołączała się i bojaźń
nie narażenia swojej godności osobistej:—
Czy to taka pani mogłaby uszanować— to
jest, czyby chciała uszanować starą, głu-
pią matkę mężowską? Czyby się jej nie
wstydziała, że nie uczona, a jeszcze, czego nie
daj, Boże, buntowałaby męża?“

O, bo Michalikowa słyszała dużo podo-
bnych przykładów.

— Wiecznie tylko stroje, a zabawy—
a to, a owo—grymasów huk, a ty pracuj
na to wszystko, nieboraku, i cierp za karę,
żeś pozwolił szatanowi zaćmić na minutę
swój umysł i powieść się w ogień piekiel-
ny, przyjmując go za światłość niebieską!
Ale Jakób, chwala Bogu, był jeszcze wol-
ny i nie opętany czartowskimi sztuczki,
tem gładszej sprawa cała się ułoży.

— Aby się już tylko prędzej poznali!

Mogła wprawdzie zaprosić Wilków do
siebie, ale według jej kodeksu towarzy-

skiego, byłoby to bardzo nieprzyzwoitym
krokiem, wyglądającym na zlekceważenie
Teresi. Zawszeć on chłopiec i tak się nie
godzi— ale w ostateczności postanowiła
uciec się i do tego sposobu, zawczasu my-
śląc, czem dałby się dowcipniej umotywo-
wać taki postępek przed Wilkami.

Tego dnia nie wszczyniała już więcej tej
rozmowy z synem, który jak zwykle poszedł
się położyć po obiedzie, a potem wbrew zwy-
czajowi wyszedł po podwieczorku na spacer.

Zwykle Jakób te godziny spędzał do-
tąd w domu, bo miły chłód przedwieczor-
ny wypędzał o te czasy całe tłumy wrzas-
kliwych spacerowiczów i napełniał nimi
każdy spokojny zakątek.

Dziś jednak książka już go znużyła, do
rozmowy z matką ochoty nie miał zupeł-
nie, wyczerpawszy zresztą cały zasób tych
opowieści, które zająć ją mogły—nie po-
zostało mu więc nic innego, jak zwykła
wędrowka w stronę lasu.

Poszedł leniwie polną ścieżką, ciągnącą
się równolegle z szerokim, wysadzonym
drzewami traktem, na którym roita się te-
raz zgiełkowa ludzka gromada, wyległa
odetchnąć świeżem, pachnącem powietrzem.
Co chwila tryskał stamtąd czyjs wesoły,
niefrasobliwy śmiech, któremu zaraz wtó-
rowały liczne głosy, lub dźwięczała pro-
sta piosenka. Zrzadka przejeżdżały też
ekwipaże „arystokracji“, gonione ironją pos-
pólstwa.

I nagle Jakób uczuł się strasznie sam:
tak bardzo chciałby wypowiedzieć komuś,
ktoby go dobrze zrozumiał... nie, nawet
nie to... ktoby go tylko wysłuchał z uwagą—
ten nawał myśli, jaki powstawał w nim od
szeregu dni; chciałby się podzielić wraże-
niami dzisiejszego wieczoru, który dziwnie
był piękny—chciałby wreszcie posłuchać
tuż obok siebie kaskady takiego szczerego,
świeżego śmiechu, jak ten, który dopływa
go zdala i móc dołączyć do niego swój
głos. Kto wie, może nawet chciałby zejść
ze swej ścieżki i przejść tuż obok tego
hałaśliwego tłumu, obetrzeć się o niego
i uczuć jego cząstką—gdyby miał odwa-
gę przyznać się przed sobą samym.

— Tfu! ta przebrzydła natura stadnego by-
dłęcia!—mruczał, wlokąc się z powrotem do
domu. Tego dnia poszedł spać wcześniej, nie
ulegając pokusie wieczornych marzeń.

Nazajutrz po śniadaniu, biorąc książkę
z okna, ujrzał coś, co widocznie zajęło je-
go uwagę, bo wychyliwszy się nieco pa-
trzył chwilę, a potem, zwróciwszy się do
matki, spytał:—Kto to idzie mamó? Mi-
chalikowa podskoczyła i wyjrzała:—A Tere-
sia!—Aha!—mruknął Jakób i gonił ją jesz-
cze wzrokiem. Wilkówna była smukłą,
zgrabną dziewczyną, z wdziękiem noszącą
swoją małą główkę, na której Jakób zdo-
łał zauważyć przepych złotych włosów,
niezem nie osłoniętych—świeżą, białą cerę
i delikatnie rzeźbiony profilek.

(D. e. n.).

Stefanja Porazińska.

JADWIGA MARCINOWSKA.

W POŻODZE EUROPY.

(DALSZY CIĄG).

Potem przychodziły znów inne, jak-gdyby przecinając powietrze zygzakiem wieści czerwonych. Przyjeżdżali ludzie z bojowych frontów bliższych i dalszych i odjeżdżali przygodnie w miejsca te same, lub inne i niewiadome. Przybywali i odjeżdżali z duszami pełnymi szelestu sprzecznych uczuć, które były jak liście listopadowe, miotane w wirze władnego wichru. Serce rodziło chęć bohaterską i wola przeistaczała to w czyn, rzucając na ofiarę dar najhojniejszy, życie, a wicher porwał to wszystko w tuman nieogarniony, i gnał przed sobą i niósł...

Pozostający w dolinie znajdowali się również pod wrażeniem owego niewiadomego tchu, który szalał po świecie za pierścieniem łagodnych wzgórz i wdierał się w ciszę ustronną przepływami ślepego prądu, i brał w siebie wszystkie gorące i żywe dary, a nie odpowiadał na żadne najboleśniejże pytanie...

Monotonja dni jabłonkowskich tkwiła właśnie w ciąglem nasłuchiowaniu, w ciągłej nostalgji do jakiejś rzeczy wyraźnej i mocnej, zmieniającej tymczasowość w pewność i stałość, a chaos obiecujących półsłów w jedno, jedyne, wystarczające słowo.

Aliści nic podobnego nie przychodziło od bojowisk, na których krwi polskiej wylało się jednak już dużo. Drugi pułk Legjonowy dokonywał na Węgrzech cudów bohaterstwa gwoli osłonie cudzej ziemi, a niezłomny pułk pierwszy jeno kosztem ciągłych wysiłków i upartych starć wewnętrznych z władzami cesarsko-królewskiej armji utrzymywał się na gruncie ojczystym i mógł bronić polskości pogranicznego podhala...

Na kwaterach, w czystych i dostatnich izbach, gospodynie, przemawiające starą polszczyzną piastowską, życzliwie podejmowały żołnierzy. Na ulicach miasteczka, na ścieżkach zamiejskich i błoniach, niejednokrotnie ku zuchowi w siwym mundurze zakwitła uśmiechem twarz dziewczęca, furknęła kędyś obok junaka fałdzista spódniczka czarna z błękitną taśmą u dołu, powiały na plecach szerokie barwne wstęgi od paciorków u szyi. Mężczyźni starsi przystawali coraz to chętniej w pogawędkach z Legionistami, a ten i ów młody chłopak zgłaszał się do szeregu. Lud śląski, niemczony i czechizowany od tylu wieków z nakładem wszystkich sposobów, które podawały chytrą i siłą, zżywał się teraz z tym dziwnym żołnierzem, od wszystkich innych odmiennym i bezdomnym a przecież tak bardzo swoim. I budziło się w zetknięciu z tym szarakiem mizernym, opanowanym przez wielką ideę, potężne serce ludu, tak samo wieczyście polskie, jak w okolicach Krakowa i Warszawy... Ale żołnierzowi dłużył się każdy

dzień koczowiska błędnego i niepokój szedł posępny, a daremny lotem ku okręgowi ślicznych pagórków na nieboskłonie...

Witold miał dużo wolnego czasu, co mu właśnie ulgi nie przynosiło. Mógł roz-pamiętywać. Przeżywał najczęściej bardzo niedawną przeszłość, a mianowicie wspomnienie dni pierwszych po bitwie pod Laskami, kiedy leżał ranny w radomskim szpitalu.

Musiał mieć natenczas dość wysoką gorączkę, tak mu potem mówiono. I zapewne, — również podług opinji sanitariuszy, — z gorączki było to podniecenie... Może... Ale on sam wiedział jedno, a mianowicie, iż nie czuł żadnego bólu i że czuł się — szczęśliwy... Jakiś potężny instynkt młodego organizmu stwierdzał nienaruszoną w ciele żywotność i wieścił niechybny powrót sił. A tymczasem w duszy śpiewało — szczęście. Tak..! Ono dziwne i aż niewiarygodne w każdej innej okoliczności, a dostępne tylko najszlachetniejszym i — nie skurczonym jeszcze w troskach żmudnego życia... Wyniosła, płomienna i marzycielska młodość miłującego kraj swój polaka świeciła swoiste święto. Ziściły się bezstłowne modlitwy serca, już od wczesnego dzieciństwa kierowane ku niedoścignemu, zda się, ołtarzowi z Mickiewiczowskich „bębnów i dział, pod baldachimem z orłów i chorągwi naszych.“ Dzieciństwo, na kolanach przedwcześnie osiwiatego i zgnębionego ojca, tęskniami tradycjami powstańców wykarmione, śniło o ołtarzu podźwigniętej z prochu Ojczyzny i o szeleście srebrnych orłów w Jej baldachimie. Ów srebrzysty sen pacholęcy przetwarzał się dziś w rzeczywistość realnością czerwoną wylanej własnej krwi...

Czy to był wynik gorączki? po stokroć, nie! Pamiętał dobrze, jak w długiej i posępnej sali szpitalnej, pełnej tłumionych jęków i majaczenia, leżał spokojnie, wodząc przytomnymi oczyma po konturach otaczających go przedmiotów i po smukłej, przesuwał się cicho, postaci strzelczyń-sanitariuszki, tak zwanej „smutnej Kseni“. Był najzupełniej świadom i miejsca i warunków. Dostrzegał naprzykład tak dokładnie dostojne ruchy dziewczyny i wdzięk jej bladej twarzy, wymownej wrazem uduchowienia; poznawał wśród sąsiadów szpitalnych tych i owych kolegów z swojego bataljonu. I był świadom samego siebie. Dlatego mógł wiedzieć, że śpiewa w nim szczęście rany odniesionej w boju za Polskę...

Hojność najszlachetniejszej młodości wylałowała się w tem uczuciu, które mocą swoją dotknęło wielkiej tajemnicy twórczej zawartej w ofierze krwi...

Krew jest żywicielką, niesie w sobie potęgę istnienia. — Krew jest wykładnikiem tego, co najcenniejsze, najgłębsze, odna-

wiające się i niewyczerpane, co wypełnia wszechświat i wszechczas, ma w sobie wszechpoczątek i wieczną iskrę wszystkiego...

I krew jest cudu — sprawczynią. Wylana w miłości ideału, zabarwia go rumieńcem życia, rozgrzewa jego ciepłem, odziewa tkaną namacalności, wytwarza realny kształt. Pomiedzy sercem, które daninę z krwi uczyniło, a przedmiotem takiego hołdu stosunek się wywiązuje nigdy przedtem nie znany; odległość staje się bliskością, a tęsknota radością dotknięcia konkretnego...

Mgły opadły z ołtarza Ojczyzny śnionej w marzeniu, wzrok ujrzał oczywistość wywołaną czynem ofiarnym; objawiła się łączność przedziwna, niewysłowiona: dłonie czuły, oczy widziały, puls każdy uderzał przeświadczeniem.

W pewności wykwitłej z purpurowego daru promieniało młode szczęście strzelec-kie, szczęście pierwszych — po latach odstepstwa i rezygnacji — wskrzeszających Polskę żołnierzy...

Ale to było, było... Zasypano się teraz szarym prochem cudzych bolesnych niepokojów. Czy tylko cudzych?.. Witold utrzymywał nad samym sobą wyteżoną i twarzą straż; niewolno obecnie zaglądać w głębie duszy... Mówił sobie, że to przeminąć powinno... Co? pytanie pozostawało zdławione we wstępnym, nieśmiałym szmerze; wiara musiała trwać... Musiała stać prosto, po żołniersku, nie bacząc na nic, co się mogło załamywać kędyś w tajnikach mimowolnego uczucia.

W tem naprężeniu surowem poczęła rozwijać się inna strona wewnętrznego życia. Przypomniła się tęsknie, a mocno rzecz osobista, inne prawo młodości, nie górne i światło-twórcze, ale przyrodzone i słodkie. Ustąpiło — i ono swojego czasu i zmilkło; wobec grzmotów i ogniów przewrotu dziejowego usunęło się kędyś na plan daleki... Aż oto nagle, w momencie, kiedy skarga Szymka zatargała jakimś bezimiennym jeszcze i zaprzeczonym co rychlej odzewem ze dna duszy, ta sylwetka na Rynku w Krakowie... Złudzenie, oczywiście, ale podniosło falę stłumionych wspomnień.

Teraz w instynkcie obronnym przeciwko rzeczom, nad którymi trzeba było trzymać ustawiczną straż woli, Witold dopuścił do siebie cały przyptyw kojącej i świetlistej pamięci. Sylwetka dziewczęca, wywoływana stokrotnie przed oczy myśli, nabierała coraz dokładniej rysów Zity... Stała się niezależna od miejsca, była wszędzie. W ten sposób zacierało się nieprawdopodobieństwo pojawienia się jej w Krakowie...

(D. c. n.).

Z MUZYKI.

W Filharmonii odbył się koncert ku uczczeniu pamięci Mieczysława Karłowicza (zginął w Tatrach 8 lutego 1909). Dodać należy, że jedną z przyczyn nieszczęśliwego losu polskiego twórcy były warunki wrogie jego rozwojowi, które zmusiły go, jak wielu innych muzyków, do emigracji z kraju.

Beznadziejność walki rozszalałym naówczas kultem dla cudzoziemczyzny, połamała skrzydła twórcy, skazując go na samotność — pogrążając na wieki w biały całun śnieżny.

Zdawaćby się mogło, że los tego wielkiego kompozytora, patrzącego na ludzkość po przez swe dzieła z uśmiechem bezgranicznej wyrozumiałości, winienby wytworzyć u ogółu pragnienie zbliżenia, poznania, wchłonięcia tej bogatej indywidualności twórczej. Niestety! Kamienna, przerażająca obojętność naszego ogółu w stosunku do twórczości polskiej, króluje i dzisiaj bezpodzielnie. Los, który naówczas zrzucił ze skalnych szczytów osamotnionego, nikomu niepotrzebnego twórcę w przepastne otchłanie i dzisiaj nie utorował drogi ogółowi naszemu do duszy natchnionego poety-muzyka. Koncert Karłowicza, zapowiedziany w skromnych wzmiankach, świecił pustkami, ustępując z drogi panoszącej się sensacji dnia.

Blyskotliwość wirtuozostwa, identyfikowanie pojęcia ważności sztuki odtwórczej z pojęciem znaczenia „twórczości“ oto przyczyny zła.

Karłowicz jest twórcą wielu dzieł. Koncert skrzypcowy, pieśni, poematy symfoniczne: „Powracające Fale“, „Odwieczne Pieśni“, opiewające: Wielką Tęsknotę, Miłość, Śmierć, Wszechbyt, „Smutna Opowieść“, „Rapsodia Litewska“, „Stanisław i Anna Oświecimowie“, „Dramat na maskaradzie“.

W przeciwieństwie do naturalistycznej programowości niemieckiej, muzyka Karłowicza o podniosłym, dostojnym nastroju, powstała pod wpływem głębokich tragicznych przeżyć, pełną jest uczuciowości, ogarniającej dalekie kręgi wszechbytu.

Pomysły literackie, będące zazwyczaj podłożem nowoczesnego poematu symfonicznego, istnieją wprawdzie w założeniu dzieł Karłowicza — jednakże w kształtowaniu muzycznym nie odgrywają żadnej roli.

Karłowicz jest zanadto bogatą indywidualnością twórczą, ażeby treść czysto muzyczną podporządkować li tylko fabule literackiej.

Szczytem twórczości Karłowicza jest poemat symfoniczny „Oświecimowie“ i „Rapsodia Litewska“.

Oba te dzieła, ukształtowane na motywach litewskich, oplatają duszę naszą przedziwnym czarem głębokiej melancholji. Snują się w nich, jakgdyby dalekie echa pieśni ziemi litewskiej, tonącej w odwiecznych lasach, pełnej tajemniczych podań — wierzeń. Nastrój ten objawia się w zupełnie osobliwym kolorycie orkiestrowym — nie spotykanym dotychczas w żadnym dziele muzycznym.

Karłowicz jest jedynym w swoim rodzaju piewcą tajemniczego uroku Litwy.

Koncert ku czci Karłowicza pod dyrekcją Keniga, składał się z „Rapsodji Litewskiej“, poematu „Powracające Fale“, poematu „Stanisław i Anna Oświecimowie“, koncertu skrzypcowego ze współudziałem p. Wilkomirskiego i cyklu pieśni „Skąd pierwsze gwiazdy“ — odtworzonych z głębokim zrozumieniem przez p. Marję Trambczyńską.

Wielkie zainteresowanie pośród melomanów warszawskich wzbudziły występy p. Tadeusza Ordy — młodego barytonisty, w Filharmonii i operze w „Rigolecie“ i „Cyruliku Sewilskim“. P. Orda posiada donośny, szlachetny bas-baryton o bogatej średnicy, oraz intonacji czystej. Posiada wszystkie warunki sceniczne; wyraźną dykcję, umie wydobywać i podkreślać cechy charakterystyczne odtworzonych postaci, gra jego pełna jest wyrazu, przykuwa uwagę słuchacza, a brzmienie niezwykle pięknego głosu — porywa. Publiczność przyjmowała młodego śpiewaka bardzo gorąco — pozyskanie tej siły dla sceny warszawskiej byłoby wysoce pożądanem.

Gościem opery był także p. Franciszek Bedlewicz — w roli Manfreda. Znany p. Bedlewicz z wielokrotnych występów, jako śpiewaka wybitnego pod względem głosowym i scenicznym.

Koncerty Filharmoniczne — ostatnio pod dyrekcją Oskara Frieda, zapoznały nas z całym szeregiem nowości. Słyszeliśmy nader interesujący wieczór Rawela

„Noc glorii i chwały“ Arnolda Schönberga; „Zima“ i „Wiosna“ Ernesta Blocha. Ogromnym i zasłużonym powodzeniem cieszyły się występy pianisty p. Hoena, laureata konkursu imienia Rubinsteina w Petersburgu. — Wykonał pod dyrekcją znakomitego dyrygenta opery wiedeńskiej Franciszka Schalka koncert fortepjanowy Czajkowskiego, koncert Bethovena, utwory Chopina. Piękną techniką i dużym temperamentem odznacza się gra skrzypka p. Emila Telmanyego w wykonaniu, niestety, aż nazbyt dobrze znanej „Symfonji hiszpańskiej“ Lalo.

Jeden z ostatnich poranków w Filharmonii poświęcono utworom Żeleńskiego i Noskowskiego. Koncert poprzedzony był bardzo ciekawym odczytem p. Józefa Rosenzweiga. Prelegent słusznie zaznaczył, że pojęcie „starzy“ w sztuce nie istnieje. Sztuka jako objawienie duszy, jest wiecznie młodą, niezależną od wszelkich kierunków. O znaczeniu Żeleńskiego i Noskowskiego dla rozwoju muzyki polskiej — nie można dziś jeszcze wygłaszać sądów, ich twórczość jest jeszcze zbyt nam blizką.

Program koncertu zawierał: Żeleńskiego „Tatry“, Fragment z „Wallenroda“, Antrakt do dramatu „Wit Stwosch“ i pieśni — Noskowskiego: „Livia Quintilia“, „Step“. Pieśni śpiewała pani Helena Kozłowska, dyrygował p. Ozimiński.

W celu spopularyzowania muzyki polskiej dyrekcja Filharmonii powinna podjąć inicjatywę urządzenia całego szeregu poranków, planowo poświęconych współczesnej muzyce polskiej ze współudziałem wybitnych prelegentów, którzyby poddali gruntownej analizie muzycznej nieznanym dotychczas dziełom polskim z dziedziny muzyki kameralnej, fortepjanowej, operowej, symfonicznej.

S. R.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Sejm Wileński d. 20 lutego powziął uchwałę o połączeniu ziemi Wileńskiej z Polską bez warunków i zastrzeżeń ogromną większością 96 głosów przy 102 obecnych, a 6 wstrzymujących się od głosowania. Po uchwałach odbyła się wspaniała tłumna, żywiołowa manifestacja, w której całe Wilno wzięło udział.

Rząd polski zwrócił się do Ligi Narodów z propozycją zwołania do Warszawy międzynarodowej narady w sprawie walki z chorobami, zawleczonemi ze Wschodu. Propozycję w zasadzie przyjęto.

Sejm postanowił, że wybory do przyszłego Sejmu odbyć się mają najpóźniej 1 października.

Międzynarodowe zawody narciarskie odbyły się w Zakopanem. Mistrzem Tatr został Czech, Koldowsky, który też — jako pierwszą nagrodę — dostał brązowy odlew kolumny Zygmunta, dar prez. Ponikowskiego. Drugie i trzecie miejsce dostało się Polakom. W biegu kobiecym pierwszeństwo uzyskała p. Ela Zientkiewiczówna, polka.

Więźniowie polscy w Kownie traktowani są nieludzko. Szerzy się wśród nich tyfus, przyrzecem zdrowych nie izoluje się od chorych. Rząd polski zwrócił się z prośbą o interwencję w tej sprawie do Ligi Narodów.

Rząd kowieński zwrócił się do Trybunału Międzynarodowego z prośbą o rozstrzygnięcie sporu polsko-litewskiego o Wileńszczyznę.

W Sejmie wytoczono oskarżenie przeciw posłom z P. S. L. „Fiast“ o nadużycia i osobiste interesy załatwiane jakoby pod pokrywką odbudowy kraju. Jako główny oskarżyciel wystąpił p. Stapiński. Sprawa ma być do trzech tygodni przez Rząd zbadana.

Ks. Idzi Radziszewski, profesor i rektor uniwersytetu Lubelskiego zmarł w Lublinie 21 lutego.

Czeski premier, p. Benesz, w londyńskiej swej konferencji z Lloyd Georgem nie zdołał uzyskać jego zgody na udział Polski i Małej Ententy we wspólnych na-

radach rzeczoznawców przed Genuą. Rząd francuski cofnął tę propozycję.

Zjazd genueński został odroczony. Nowego terminu jeszcze nie oznaczono.

Ślub księżniczki angielskiej, Mary, odbędzie się 28 lutego w pałacu królewskim Buckingham.

Dzierżyńską został dyktatorem żywnościowym w Rosji.

Landru po odrzuceniu prośby o ułaskawienie, został ścięty.

Poincaré z Lloyd Georgem odbyli osobistą poufną naradę w sprawach poruszonych przez memoriał francuski co do konferencji Genueńskiej. Oficjalny komunikat o wynikach narady będzie zapewne wydany.

Nowy gabinet we Włoszech, po długotrwałym przesileniu ma uformować Facta.

Dziesięcioletni rozjem powszechny chce zaproponować Lloyd George na zjeździe w Genui.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Pierwsza kobieta adwokatka w Kanadzie P. Playter postanowiła specjalnie poświęcić się sprawom, dotyczącym organizacji kobiecych.

Pani Smith, minister bez teki w rządzie Kolumbji, zrezygnowała z urzędu, nie chcąc przyjmować odpowiedzialności za politykę rządu, której nie pochwalila, a której zmienić nie była w możności.

TREŚĆ № 10-go.

Krzyż Twój i Róża — przez Edwarda Ligockiego. Kobieta w życiu politycznym — przez J. Siem. Idealy wychowania fizycznego — przez dr. T. Jaroszyńskiego. Z Konarskich Zofja Bukowiecka — przez Julję Kisielewską (J. Okszę). Miłość — przez Stefanję Porazińską. W pochodzie Europy — przez Jadwigę Marciniowską. Z muzyki — przez S. R. Z Polski i ze Świata. — Kronika działalności kobiecej. — Dodatek artystyczny. — Dodatek powieściowy p. t. Rozmaryjka poszukuje ojca — przez C. U. S. A. M. W. Wilkamsona, tłumacz. — przez Jadwigę Dmochowską (ark. 3-ci).

№ 18 HERBATA № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

wyborową aromatyczną HERBATĘ

w opakowaniu № 18 i № 30.

Specjalnie dla amatorów № 18.

POLSKIEJ FIRMY

egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia HERBATY

dawn. T-wo M. SZUMILIN

Spółka Akcyjna

Hurtowa sprzedaż

W WARSZAWIE,

ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE
„BLUSZCZU“.

ZAKŁADY OGRÓDNICZE

C. ULRICH

założ. 1805 r. w Warszawie, S. A.

Kantor główny — Ceglana 11

zawiadamiają, że wyszedł z druku

CENNIK NASION NA ROK 1922

i rozsyłany jest na żądanie.

LACTA

FIŃSKA WIRÓWKA DOSTAŁA NAJWYŻSZE ODZNACZENIE ZA NAJLEPSZE ODTŁUSZCZANIE I MOCNĄ BUDOWĘ.

WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MŁECZARSKICH I JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK. — PRZEDM. 6.

„PRZEGLĄD TEATRALNY I KINEMATOGRAFICZNY”

(dawniej „ILUSTROWANY PRZEGLĄD TEATRALNY”)

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY DLA SPRAW TEATRU, MUZYKI, SZTUK PIĘKNYCH, LITERATURY I SZTUKI FILMOWEJ, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU PRZEMYSŁ. FILMOWYCH, WYCHODZI CO TYDZIEŃ W OBJĘTOŚCI 24 — 40 KOLUMN DUKU POD REDAKCJĄ TADEUSZA KOŃCZYCA.

W „Przeглядzie” drukowali swoje prace: Stefan Barzowski, St. Bosakowski, Leon Brun, Witold Bęła, Wanda Grot-Bęczkowska, E. Czekalski, E. Domański, K. Domański, K. Gaweł, Mateusz Gliński, Bolesław Gorczyński, Wacław Grubiński, J. Guranowski, M. Guranowski, Cezary Jellenta, Józef Kotarbiński, Br. W. Korotyński, T. Kończyc, T. Kremer, Stefan Krzywoszewski, Ewa Łuskińska, Kornel Makuszyński, Dr. Zygmunt Nowakowski, Władysław Nawrocki, Michał Orlicz, Stanisław Ochocki, Zygmunt Różycki, Mieczysław Rulikowski, prof. dr. T. Sinko, dr. Tadeusz Świątek, Eugenjusz Świerczewski, Michał Świerzyński, Leon Schildenfeld Schiller, S. Tajfuni,

Konstanty Tatarkiewicz, K. Tom, Andrzej Włast, H. Zbierchowski, M. Zudar i inni.

Stali korespondenci: w Paryżu (dr. A. Lubelski), w Wiedniu (E. A. Domański), w Berlinie (M. G.), w Pradze Czeskiej i Bratislavii (J. A. Munclinger), w Rzymie (Leon Chrzczanowski), we Lwowie (Henryk Zbierchowski), w Wilnie (Czesław Jankowski, Franciszek Hryniewicz), w Poznaniu (K. J. Domański), w Lublinie (prof. W. Burkath), w Bydgoszczy (dr. Witold Bęła), i we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej Polskiej.

ZASTĘPSTWO NA MAŁOPOLSKĘ: PROF. TADEUSZ KREMER.

W r. 1922, prócz rozpoczętych, drukować będzie „Przeгляд” prace: studjum W. Budzyńskiego „O teatrze ludowym”, Józefa Kotarbińskiego: „Autor i aktor”, „Naiwna aktorka”, dalszy ciąg studjum książkowego M. Orlicza: „Sztuka reżyserska, jej cechy i elementy” (której fragment drukowaliśmy w roku bieżącym), dra Wł. Rabskiego: „Ostatnia miłość Ibsena”, Adama Grzymały Siedleckiego: O „Dożywociu” i „Jowialskim”, Eug. Świerczewskiego: „Na marginesie uwag o te-

atralnej kulturze Warszawy”, artykuły W. Rogowicza i St. Miłaszewskiego, oraz komedię 3-aktową Bol. Gorczyńskiego p. t. „Rzeczywistość”, komedię Stefana Kiedrzyńskiego: „Zaręczyny pod kulami” i powieść oryginalną, oraz powieść Karola Vigdora „Władczyni świata” w przekładzie i opracowaniu A. J. (Powieść ta cieszyła się olbrzymim powodzeniem i jako obraz filmowy obiegła wszystkie ekrany Europy), cały szereg studjów i prac z dziedziny teatru i kinematografii.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, Nowowiejska 2—14. KRAKÓW, Pędzichów 19.
ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, Trębacka 10 (Kantor „Sowizdrzała” tel. 12705).
KRAKÓW, Rynek 30, biuro „Promień”.

Prenumerata wynosi 200 mk. miesięcznie, numer pojedynczy 70 mk.

Przy przesyłaniu opłat oraz wszelkiej wogóle korespondencji prosimy powoływać się na Nr wysyłki, uwidoczniony na każdej opasce.

Na przekazach prosimy umieszczać tylko wyraźny adres i nazwisko, Nr ekspedycji oraz za jaki czas jest wnoszona opłata.

Prenumerata jest przyjmowana tylko od 1-go każdego miesiąca.

Prosimy o szybkie uregulowanie rachunków za prenumeratę.

Konto P. K. O. Nr. 3700.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie - - - - - Mk. 600.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 175.—

Wszystkich P. P. prenumeratorów prosimy o szybkie nadsyłanie prenumeraty i wyrównania.

REDAKCJA: Nowy-Swiat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

1 str. — 1 wiersz nonp.	500 mk.
1/2 str.	75.000 "
w tekście — cała str.	150.000 "
1 wiersz nonp.	400 "
ostatnia strona — 1 wiersz nonp.	250 "
1/2 str.	45.000 "
cała "	90.000 "

Miejsce 2 wierszowe w „Przewodniku handlowym” — 1.000 mk. jednorazowo.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metz i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.